

Wstęp

W „krótkim” wieku XX, krótkim, bo trwającym – jak się powszechnie przyjmuje – od roku 1914 do przełomu lat 1989/1990, dwudziestolecie międzywojenne zajmuje miejsce szczególne. Dotyczy to nie tylko losów Polski, ale Europy, a w pewnym stopniu także losów całego świata. Ocena taka jest w znacznej części rezultatem wydarzeń z I wojny światowej, jak również efektem rozlicznych skutków tego wielkiego konfliktu zbrojnego. Skutków społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturowych, ideowych, mentalnych i wielu innych. Jednakże pozornie najbardziej rzucającym się w oczy faktem jest ten, że w latach 1914–1918 daleko idące zmiany w technice wojennej nie tylko spowodowały udoskonalenie sposobu wzajemnego wyniszczania się wrogich armii, ale znalazły później swoje odzwierciedlenie w życiu codziennym, i to na wszystkich płaszczyznach. Dla zobrazowania tego zjawiska można w tym momencie posłużyć się chociażby przykładem samolotu, który na polu walki okazał się dalekosiężną, śmiertcionośną bronią, aby rychło po zakończeniu wojny zmienić sposób komunikowania się na skalę światową. Jednak przytoczony przykład dotyczy tylko jednej strony życia (aczkolwiek on doraźnie najbardziej przemawiał do wyobraźni współczesnych) i jest stosunkowo jednowymiarowy, tymczasem skutki wojny światowej były o wiele bardziej złożone.

To przecież po roku 1918 zaistniały warunki ku temu, aby już nie w teorii, ale na ścieżkę praktycznych dokonań wkroczył z jednej strony komunizm, z drugiej faszyzm i nazizm. We wspomnianych dwudziestu latach obydwa te systemy nie tylko, że przyniosły doskonale zorganizowane struktury państwowe (w Rosji, na terenie Niemiec i Włoch, a po części także w Hiszpanii), ale wzbudzały powszechne i niekiedy nader przychylnie zainteresowanie w wielu innych krajach. Jednym z rezultatów rozwoju tych systemów totalitarnych było zmieniające się spojrzenie na wojnę, zwłaszcza po tym, jak dalece skompromitowały się wcześniejsze (z przełomu XIX/XX stulecia) przewidywania co do możliwości trwania takich konfliktów. Zmiana spojrzenia na wojnę dotyczyła – co warto zaznaczyć – nie tylko postrzegania jej jako sposobu rozpowszechniania własnej koncepcji urzędzania świata, ale także prób stworzenia instytucji, które miały przyszej hekatombie militarnej

zapobiec. Tutaj przykładem mogło być powołanie Ligi Narodów, na płaszczyźnie której prawo głosu uzyskiwały nie tylko (jak to miało miejsce wcześniej) wielkie mocarstwa, ale i państwa małe. Pośród tych ostatnich znalazły się i takie, których daremnie by szukać na mapie Europy przed rokiem 1914, a pośród nich była także odrodzona do niepodległego bytu Polska. Ale jednocześnie powyższym zmianom towarzyszyły daleko idące przekształcenia terytorialne, bowiem państwa nowo powstające zyskiwały swoją przestrzeń życiową kosztem dotychczasowych potentatów.

Dwudziestolecie 1918–1939 to także daleko idące zmiany na płaszczyźnie społecznej. To nie tylko upadek znacznej części autorytetów charakterystycznych dla przełomu stuleci, ale także emancypacja kobiet, wzrastająca rola niższych klas społecznych (robotników w szczególności), to rozwój masowych partii politycznych, powolny, ale znaczący i coraz to bardziej powszechny rozwój oświaty i dostępu do dóbr kultury. Zjawiska te powodowały skutki zarówno pozytywne (upodmiotowienie dotychczas pomijanych części społeczeństwa), jak również negatywne, w postaci chociażby wzrostu nastrojów nacjonalistycznych. Jeżeli połączymy to ze wspomnianymi wcześniej ustaleniami nowego kształtu terytorialnego Europy po roku 1918, dojdziemy do przekonania, że wzajemne niechęci między „poszkodowanymi” a zyskującymi na tych zmianach, musiały nieuchronnie narastać. Poczuciu sukcesu i zwycięstwa jednych, musiało towarzyszyć poczucie klęski i krzywdy u innych. Taki stan rzeczy natomiast prowadził nieuchronnie do narastania napięć na arenie międzynarodowej, tym bardziej że poszkodowanymi były wielkie mocarstwa, dla których fakt nowej konfiguracji politycznej był niesłychanie trudny do zaakceptowania. W tej sytuacji zabiegi zmierzające do rozładowania tych animozji poprzez instytucje takie, jak Liga Narodów, nawet jeżeli będą im towarzyszyły wspomnienia o straszliwych zniszczeniach wojennych, będą od początku wystawione na ciężką próbę. Polityczne napięcia, swoiste „ciśnienie” wytwarzane przez rozliczne żale i wzajemne pretensje pomiędzy większością państw europejskich, będzie tak duże i będzie stopniowo narastało, że pozostawało jedynie kwestią czasu, kiedy dojdzie do wybuchu na wielką skalę. Stanie się tak w tragicznym dniu 1 września 1939 roku, w chwili wybuchu II wojny światowej.

O ile zatem wyodrębnienie dwudziestolecia międzywojennego jako szczególnego okresu, znajduje swoje uzasadnienie dla dziejów powszechnych, pozostawiając chwilowo niektóre kwestie szczegółowe poza nawiasem (zaliczyć do nich można np. fakt przystąpienia Związku Sowieckiego do wojny nieco później), to w odniesieniu do Polski cezura taka jest uzasadniona wielokrotnie. Przemawia za tym już chociażby fakt, że II Rzeczpospolita w tym właśnie przedziale czasowym 1918–1939 zamyka swój niepodległy byt. Państwo powstałe po 123 latach niewoli swoje terytorium wywalczyło własnym wysiłkiem, a po części otrzymało je z woli wielkich zwycięskich mocarstw w Wersalu. To z kolei przesądziło, że znaleźliśmy się od pierwszych chwil w konflikcie nieomal ze wszystkimi sąsiadami, dla których byliśmy już to jaskrawym przykładem niesprawiedliwości dziejowej (dla

Niemiec, których „kosztem” uzyskaliśmy Wielkopolskę, część Śląska i Pomorza); przeszkodą na drodze do realizacji mesjanistycznej koncepcji „rewolucji światowej” (dla Związku Sowieckiego); czy też przeszkodą na drodze do realizacji oczekiwań wyrażanych w powszechnym na Ukrainie porzekadle „pomnij Lasze, że do Wisły nasze”. Ponadto musimy wziąć pod uwagę, że i po naszej stronie granicy pozostawał niedosyt wynikający z wielu przyczyn. Pośród nich do najważniejszych można było zaliczyć: to, że nie zdołaliśmy odzyskać części ziem wschodnich onegdaj utraconych na rzecz zaborców; że Gdańsk („miasto niegdyś nasze” – jak pisał wieszcz) pozostawał faktycznie we władaniu niemczyzny; że po czeskiej stronie Olzy pozostawały rzesze rodaków. Już te czynniki powodowały, że poczucie krzywdy stanie się stałym atrybutem polskiej polityki zagranicznej, ponadto źródłem napięć, które będą towarzyszyły także życiu wewnętrznemu.

Poza już wymienionymi istnieje jeszcze szereg innych czynników, których obecność przesądza o wyraźnej odrębności tamtych lat w długim ciągu naszych tysiącletnich dziejów. Dwudziestolecie międzywojenne to dla Polski także okres, w którym usiłowano wcielić w życie dawne wyobrażenia o „mocarstwowym”, wielonarodowym, wielokulturowym państwie na styku Wschodu i Zachodu. Ale chciano tego dokonać w warunkach nie tylko jakże odmiennej niż przed wiekami rzeczywistości politycznej, ale także z pominięciem dążeń narodowych Litwinów, Ukraińców czy Białorusinów, przy obecności tychże nacji w granicach odrodzonego państwa. Chciano tego dokonać w sytuacji, gdy wiele z tych mniejszości (skrajnym przykładem mogli tutaj być Żydzi, którzy w około 10% stanowili mieszkańców II Rzeczypospolitej) czuło się dyskryminowanymi i nie do końca utożsamiało się z młodym państwem. Te sprzeczne tendencje będą towarzyszyły życiu wewnętrznemu od zarania, aż po tragiczny wrzesień 1939 roku. Ustaną zaś dopiero w wyniku II wojny światowej i po jej zakończeniu, aczkolwiek ich dalekie echo odzywa się niekiedy nawet w chwili obecnej.

Ten stosunkowo krótki okres zasługuje na uwagę także i ze względu na fakt, że dokonano wówczas niesłychanie trudnej próby przystosowania społeczeństwa polskiego do nowoczesnych, cywilizacyjnych, politycznych, społecznych i kulturowych wymogów XX-wiecznego państwa. Była to próba odrobienia wiekowych zaległości z okresu zaborów, wysiłek podejmowany w warunkach niezwykle trudnych. W sytuacji destrukcyjnej postawy mniejszości narodowych, wspieranych przez wrogie ośrodki zagraniczne, przy dominującym analfabetyzmie pośród warstw uboższych i przy utrwalonych nawykach dominacji w sferach uprzywilejowanych. Na domiar złego, próba prowadzona w państwie nieomal doszczętnie zdewastowanym przez działania wojenne. Rodziło to niebezpieczeństwo swoistego społecznego „rozchwiania” i skłonności do rozwiązań radykalnych, chociażby na wzór tych spoza wschodniej granicy. A przecież młode państwo i jego jakże nieliczne elity, najbardziej świadome zarówno celów, jak też zagrożeń, nie miały zbyt wiele do zaoferowania szerokim kręgom społeczeństwa.

Swoistym atutem w tej grze o silne państwo początkowo była, jakże ulotna i zaprawiona wieloma goryczami, radość z odzyskania niepodległości. Jednak w bardzo krótkim czasie radość ta została zakłócona poczuciem zagrożenia ze strony – obcej w każdym wymiarze – propozycji urządzenia nam życia państwowego na modłę wschodnią. Szczęśliwie wyszliśmy z tej próby zwycięsko, co pozwoliło przez następne, niejednokrotnie trudne lata, odwoływać się do tego sukcesu, który stał się czynnikiem integrującym. Podobnym spoiwem stała się też duma z wygranego boju o Wielkopolskę i Śląsk. To pozwalało tę jakże trudną niepodległość utrzymać, aczkolwiek wewnętrzne niesnaski nie ułatwiały budowy w społeczeństwie nawyków i przyzwyczajzeń do reguł demokratycznych. Co i rusz było ono wstrząsane wydarzeniami tak tragicznymi, jak zabójstwo pierwszego wybranego na drodze demokratycznej prezydenta, jak późniejszy zamach majowy czy wydarzenia związane z Brześciem, a wreszcie uchwaleniem w 1935 roku konstytucji, która w znacznej mierze owe pożądane procesy budowy nowoczesnego społeczeństwa cofała.

Podczas próby oceny losów Polski w dwudziestoleciu, jedynie niewielką pocięchą może być fakt, że podobne napięcia społeczne towarzyszyły większości ówczesnych państw europejskich, z których kilka (Niemcy, Hiszpania, Włochy) podążyło drogą, która w krótkim czasie zaprowadziła je na manowce. A były i takie, których kierunek rozwoju był wprawdzie odmienny (Związek Sowiecki), ale i on jedynie odraczał smutny koniec. Nie znaczy to jednak, że utrata niepodległości w 1939 roku może być traktowana jedynie jako efekt naszych zaniedbań na płaszczyźnie życia państwowego. Przyczyny te były o wiele bardziej złożone, a rok upadku stanowił jedynie swoją kumulację tego, co swój początek brało w roku 1918. Tak więc wszystko przemawia za tym, aby tę jakże krótką, ale z jednej strony piękną, z drugiej zaś tragiczną epokę naszych dziejów, traktować jako zamkniętą całość.